

W trzeźwości jest jak w biznesie

Stowarzyszenie zrzesza około 105 członków. Ich głównym mottem jest aktywizacja społeczna. O pracy w SOWRze, uzależnieniu, trudnej miłości, alkoholikach z wyższych sfer oraz o mężczyznach bitych przez własne żony, Ambrozji i braku pomocy ze strony Urzędu Miasta z Prezesem Zarządu, Leszkiem Siwcem i Tomaszem Jędrzejewskim.

Jak wygląda praca w Stowarzyszeniu?

L.S.: Dla osób szukających wsparcia prowadzone są działania skupiające się w trzech sektorach. Prowadzone są dyżury w punkcie konsultacyjnym, dotyczącym problemów alkoholowych dla osób uzależnionych, jak również ich rodzin i bliskich. Drugim obszarem jest punkt interwencji kryzysowej, gdzie pracują specjaliści ds. przeciwdziałania przemocy w rodzinie – prawnicy, psychologowie, psychiatry i terapeuci. Zapewniamy indywidualne konsultacje. Cały proces wsparcia – mechanizm pomocy – osobom potrzebującym poprzedzony jest tzw. Dyżurem I kontaktu. Funkcjonuje on za zasadzie „samopomocy” – osoby, które poradziły sobie z uzależnieniem i wyszły na prostą drogę, wygrały z życiem, stają się wzorem dla osób szukających pomocy, które dopiero zaczynają uświadamiać sobie, w czym leży problem. Trzeci sektor to tzw. KIS, czyli Klub Integracji Społecznej. Pomagamy nie tylko osobom uzależnionych i współuzależnionym czy ofiarom przemocy domowej, ale też osobom długotrwale bezrobotnym i najuboższym.

W jakich godzinach są prowadzone dyżury?

L.S.: Praca w Stowarzyszeniu to praca od rana do wieczora. Cały czas jest obecny ktoś na dyżurze. Nie ma tak, że dana osoba przyjdzie i zostanie odesłana z kwitkiem. Sporządzany jest druk pomocy, który kieruje do grup i specjalistów. Po uzyskaniu wsparcia od specjalisty, czy wejścia w uczestnictwo w danej grupie taka osoba udaje się po poradę prawną, oczywiście jeżeli istnieje taka potrzeba. Kolejnym etapem są terapie u psychologa, a gdy mamy do czynienia z głęboką depresją, także u psychiatry.

Ile osób pracuje w SOWRze?

L.S.: Stowarzyszenie zrzesza około 105 osób, ale są z nami też inni – współpracownicy i wolontariusze, szczególnie przy okazji prowadzenia akcji społecznych tj. zbiórki na rzecz najuboższych. Nie są to jednak typowi wolontariusze, a byli podopieczni. Ludzie, którzy przyszli do nas z problemami, zaufali nam i teraz chcą pomóc, podzielić się doświadczeniami z innymi.

T.J.: Wychodzimy też z założenia, że nie można dawać niczego za darmo. Dlatego przede wszystkim zależy nam na aktywizacji społecznej. Mówimy ludziom, żeby najwyżej w świecie wzięli się za siebie, wzięli się do pracy, a my im pomożemy. Nie sztuka zrobić zbiórki i po prostu przekazać pieniądze danej rodzinie. Ważne, by ta rodzina pokazała, że chce coś z sobą zrobić, chce się zmotywować do działań.

Co w sytuacji, kiedy osoba uzależniona nie chce przyznać się do własnych problemów, wstydzi się? Zamiast niej przychodzi ktoś z rodziny, prosząc, a nawet błagając o pomoc i interwencję.

T.J.: Przychodzi żona, matka... Proszą o pomoc, ale jeśli ktoś nie chce nawet rozmawiać, to nic nie działamy...

L.S.: W większości wypadków z uzależnienia w pierwszej kolejności zdaje sobie sprawę matka czy żona. Nie jest tak, że jeżeli ten mąż nie chce się poddać leczeniu, to zostawiamy ich z niczym. Jeżeli nie możemy pomóc mu z jego



problemem, starajmy się pomóc jego bliskim. Prowadzimy grupę wsparcia dla osób współuzależnionych. Pokazujemy im, uczymy je, jak postępować przy osobie uzależnionej. To jest tak, że takie bliskie osoby, przychodząc tu, liczą na cud. Myślą, że raz dwa możemy sprawić, że mąż, syn, czy ojciec przestanie pić. A tak nie jest i my im to pokazujemy. Uczymy je stawiania granic, ultimatum, pokazujemy konkretne metody działań. W trzeźwości jest jak w biznesie.

T.J.: W tamtym roku przyszła do nas kobieta z prośbą o pomoc w napisaniu pozwu rozwodowego. A to przecież najprostszą drogą ucieczki i wcale nie pomoże wyjść z nałogu. Porozmawiała z naszymi dwoma specjalistami i uświadomiła sobie, że jest jeszcze szansa. Udało się jej nakłonić męża do przyścia do nas. Są ze sobą w dalszym ciągu, przychodzą na spotkania grupy. Udało im się. W ostateczności pomagamy wypełniać wnioski o przymusowe leczenie.

Ile osób uczestniczy w takich spotkaniach?

L.S.: Do grupy uczęszcza około 15–20 członków. Zajęcia odbywają się w środy. T.J.: Jeżeli ktoś długo uczestniczy w naszych spotkaniach z terapeutą, przechodzi do grupy samopomocowej. Chodzi w głównej mierze o to, że w grupach osoby te uczą się, jak żyć bez alkoholu, jak naprawić rzeczywistość. Tworzą się też więzi pomiędzy nimi.

A czy istnieje niepisany zakaz wchodzenia w związki między uzależnionymi przychodzącymi na terapię?

T.J.: Wręcz przeciwnie. Znam dwie pary, które się tutaj poznały i są w dalszym ciągu razem, a to na pewno nie jedynie przypadki.

L.S.: Terapeuci i psychologowie podkreślają, że to są trudne związki, ale jaki związek nie jest trudny... Każdy związek jest trudny, jeśli dają się pojawiać problemy i kryzysy. Z drugiej strony można powiedzieć, że łatwiej jest takim parom, które mają ten sam cel – pozostać w trzeźwości. Są z nami takie osoby, które są razem już kilka lat i trwają w trzeźwości.

Jakie są etapy trzeźwienia?

L.S.: Zaakceptowanie swojej bezsilności i wiara. Uwierzenie w to, że skoro innym się udało, to mi też się uda. Alkoholik działa jak niewierny Tomasz – włoży rękę w twój bok i wtedy uwierzy. W grupach samopomocowych są ludzie w różnym wieku, z różnym doświadczeniem i to oni są wzorcem dla tych, którzy chcą zamknąć za sobą drzwi tej choroby.

W jakim wieku są te osoby? Ile lat miał najmłodszy, który się zgłosił do Stowarzyszenia?

T.J.: Różnie. Przychodzą do nas zarówno osoby po dwudziestce jak i o wiele starsze. Zgłosiła się do nas dziewczyna, która skończyła 21 lat, przychodzili chłopcy przed dwudziestką.

Co z osobami, które nie chcą pozostawać w grupie samopomocy? Mam na myśli przypadki, kiedy ktoś (np. z uwagi na pozycję

społeczną) uczęszczał do grupy, a potem uciekł po jednym lub kilku spotkaniach – nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

T.J.: Były takie przypadki...

L.S.: Ludzie odcinają się pod różnymi względami. Boją się nawrotów choroby, boją się, że znów zaczną zaglądać do kieliszka. Są też osoby, które tutaj w Chełmie zajmują wysokie stanowiska, prowadzą firmy i dlatego tak postępują.

T.J.: Osoby te nie przyznają się do problemu lub próbują podjąć leczenie w innym mieście, uciekają przed spojrzemianami chełmian. Należy jednak pamiętać, że sukcesem jest przede wszystkim doprowadzenie do konfrontacji, a nie uciezka.

L.S.: Pamiętam kilku nauczycieli, którzy w obawie przed społeczeństwem uciekali do Instytutu Psychologii Zdrowia w Warszawie. Z tym, że Instytut skierował ich z powrotem do nas, bo skoro na miejscu jest placówka, to dlaczego mają się leczyć aż w stolicy. Dr Woronowicz z Instytutu dobrze wie, że problem tkwi tu, na miejscu i ta osoba musi przełamać pewne bariery. Zadaniem terapeuty jest przezwyciężenie tarczy obronnej tej osoby, zburzenie muru obronnego, jaki zbudował wokół siebie.

T.J.: Taka osoba, która ucieka do Warszawy i tak do nas powróci.

L.S.: Wie Pani... Obserwuję takich ludzi cały czas i widzę, ile sił ich kosztuje przyście do nas, tutaj na miejscu. Widzę jak siadają na ławeczce przed Stowarzyszeniem, jak wstają i odchodzą, a po chwili znów wracają i siadają na tej ławeczce. To już jest sukces – ich walka i pierwsze zwycięstwo, kiedy przekraczają próg Stowarzyszenia.

T.J.: Pamiętam przypadek mężczyzny bardzo wykształconego, znanego w wielu kręgach w Chełmie. Stosował przemoc domową, miał nadzór kuratora i sprawę w zawiasach, musiał przychodzić do nas, ale uznał, że tu nie pasuje, że za niskie prognozy... Nie wiemy, co dalej. Pewnie ma już sprawę odwieszoną...

Chciałabym zatem przejść do tematu osób dotkniętych przemocą domową, którym SOWR udziela wsparcia. Domyślam się, że w większości są to żony, dzieci i matki. Czy zdarzali się również mężczyźni będący ofiarami?

T.J.: Tak, oczywiście. Kiedyś przyszedł trzydziestokilkuletni mężczyzna, bodajże z Rudy-Huty, który w rozmowie przyznał się do tego, że jest ofiarą przemocy domowej. Byłem w szoku, po raz pierwszy się spotkałem z taką sytuacją. Sprawdziłem to i okazało się, że faktycznie tak było. Niestety często zdarza się też tak, że ofiara przemocy staje się jednocześnie agresorem i wówczas mężczyzna może stać się ofiarą.

L.S.: Przede wszystkim problem przemocy domowej w prawie wszystkich przypadkach łączy się z alkoholizmem w domu. Obecnie mamy do czynienia z coraz częstszym zjawiskiem alkoholizowania się kobiet, a to prowadzi do agresji i przemocy w domu. Z kolei w dalszym ciągu mężczyzna boi się, jak odbierze go środowisko, kiedy dowie się, że kobieta go bije. Sądzi, że odbierze mu to całą męskość. Tak samo należy sobie odpowiedzieć na wstępnie na pytanie, czy na-

prawdę mamy do czynienia z przemocą domową? Nie jest to łatwe do zdiagnozowania. Coraz częściej mamy do czynienia z przemocą psychiczną, psychicznym znęcaniem się nad partnerem.

Przemoc fizyczna pozostawia ślady.

L.S.: Nie do końca. W takich przypadkach działają mechanizmy obronne – na zasadzie zaprzeczenia. Takie osoby chcą schować wszystkie ślady. Pamiętam, jak kiedyś zamykałem już drzwi Stowarzyszenia i zobaczyłem kobietę krążącą wokół drzwi. Zapytałem o co chodzi, a ona, że tu podobno jest jakaś hurtownia... Zrobiła się cała czerwona, zaczęła się chować. Zaczęliśmy rozmawiać, przez 40 minut w jej wypowiedzi było wszystko – histeria, przekleństwa, błaganie o pomoc, płacz. Kiedy skończyła, zapewniłem ją, że jej pomogę, a ona odpowiedziała „Pan mi już pomógł. Jest pan pierwszą osobą, która mnie do końca wysłuchała”. Pamiętam jak dziś ten pierwszy kontakt z nią. Później była u nas w programie, pracował z nią psycholog, bo jej psychika była tak wyniszczona przez oprawcę, że odbudowanie własnych wartości nie było łatwe.

Na co Stowarzyszenie nastawia przede wszystkim ofiarę przemocy?

L.S.: Przede wszystkim, jeśli dana osoba zdecyduje się na założenie sprawy, musi być na nią przygotowana. Często jest tak, że po pierwszej rozprawie kobiety się wycofują. Adwokaci ranią powtórnie, żeby udowodnić niewinność męża.

Jakie były takie przypadki, kiedy w grę wchodził alkohol i przemoc domowa? Kiedy długo walczyliście o daną rodzinę, a kobieta i tak powróciła do swego oprawcy?

T.J.: Był taki przypadek, kiedy kobieta przyjechała do nas z pilną potrzebą pomocy. Załatwiliśmy jej miejsce w Ośrodku Interwencji Kryzysowej na ulicy Jedności. Przenocowała tam z dzieckiem dwa dni i znów wróciła do męża.

L.S.: Pamiętajmy, że jeśli w grę wchodzi dzieci, jeden z rodziców pije i bije, a drugi trwa w tym chorym związku i nie podejmuje żadnych działań, stawiamy ultimatum. Mówimy, że albo zrobią coś ze swoim życiem, albo będziemy musieli interweniować. Uświadomiliśmy kobietę, która była alkoholiką i wychowywała córkę, że albo się ocknie, albo wystąpimy do sądu o zabranie dziecka. Podziało. Do dziś wychowuje córkę, nie pije, uczestniczy w spotkaniach i pomaga innym.

Co z kobietami, które nie mają gdzie uciec? Nie mają rodziny, pieniędzy, nie mogą w nieskończoność przebywać w Ośrodku Interwencji i właśnie dlatego wracają do męża oprawcy.

T.J.: Już dawno o tym myśleliśmy. Na terenie Chełma nie ma takiego miejsca, nie ma Domu Samotnej Matki, a Ośrodek Interwencji Kryzysowej przyjmuje jedynie osoby z miasta, nie z powiatu. Mogą tam przebywać do trzech miesięcy. L.S.: Musimy zmieniać rzeczywistość.

To nie ofiara ma uciekać z domu, a oprawca. Nawet jeśli mieszkanie należy do męża alkoholika stosującego przemoc domową, nie jesteśmy na pozycji straconej. Kilkukrotnie doprowadziliśmy do eksmisji takiej osoby. Cały czas pojawiają się nowe osoby, którym pomagamy stanąć na nogi, pomagamy przyspieszyć uzyskanie mieszkania socjalnego.

Jest możliwość utworzenia Domu Samotnej Matki w Chełmie?

L.S.: Chcieliśmy napisać projekt, przejąć budynek przy ul. Lubelskiej, w którym niegdyś mieściła się szkoła podstawowa nr 7 i zaadaptować go na potrzeby tego typu placówki.

T.J.: Trudno powiedzieć, jakie plany ma teraz miasto, bo przeniesiono przedszkole i budynek ma zostać pusty...

L.S.: Od tego trzeba zacząć, że nasze potrzeby i oczekiwania nie spotykają się ze zrozumieniem urzędników.

T.J.: O tak. U nas cała pomoc społeczna jest skupiona wokół jednostek pozarządowych. Świetlice są prowadzone samodzielnie, OIK też, teraz nowo powołany Ośrodek Pomocy Uzależnionym.

L.S.: Na co dzień stykamy się z podstawowym problemem – Urząd Miasta nie słucha Organizacji Pozarządowych, a powinien, bo może to mu wyjść na dobre.

T.J.: Przykładowo, OIK kilka lat temu prowadziła Organizacja Pozarządowa, ale miasto nie przekazywało 100% dotacji, zabrało i przejęło na własny użytek. Tylko, że musieli zatrudnić kierownika, dyrektora, księgową, kadrową, całą obsługę – to olbrzymie koszty, na które rocznie przeznaczają się około 300 tysięcy zł.

Jakie są kolejne projekty i plany realizowane przez Stowarzyszenie?

L.S.: Stowarzyszenie do końca roku realizuje zadanie publiczne pod nazwą Punkt Konsultacyjny dla osób uzależnionych i członków ich rodzin. Chcemy udzielić rodzinom kompleksowego wsparcia, pomóc zarówno uzależnionym jak i ich partnerom i dzieciom. Począwszy od kwietnia ruszamy z kampanią społeczną na temat uzależnień, a 21 czerwca mamy zamiar zorganizować wielki festyn Forum Integracji Rodzinnych. Będziemy też organizować Dzień Organizacji Pozarządowych pod koniec sierpnia.

Wracając na chwilę do zakończonych projektów, do dumy Stowarzyszenia – Ambrozji...

L.S.: To nasz sukces, nasze oczko w głowie. W sensie finansowym projekt się zakończył, ale fizycznie ciągle w nim jesteśmy. Pracują tam nasze osoby, które wspieramy.

T.J.: W programie Ambrozji uczestniczą osoby, które uczestniczyły w naszych wcześniejszych działaniach, które uczęszczają do naszej grupy samopomocowej.

L.S.: Podchodziliśmy do projektu dwa razy, odrzucali, a my i tak podszliśmy po raz trzeci. Wygraliśmy i się udało. Ambrozja się rozwija. W tej chwili pracuje tam 10 osób, w tym 9 naszych podopiecznych. Spółdzielnia składa się z grupy dotkniętych zagrożeniem wykluczenia społecznego. Nie dostaliśmy gotowych, wykwalifikowanych pracowników tylko osoby uzależnione, z obszarów przemocy domowej, długotrwale bezrobotne.

T.J.: To pierwsza z trzech Spółdzielni socjalna w Chełmie, która przetrwała dwanaście miesięcy! Wszystko zależy od osób, które tworzą spółkę i co chcą osiągnąć, jakim nakładem pracy.

Czy są przewidywane nowe miejsca pracy?

L.S.: Wszystko jest możliwe. Może w najbliższych latach będziemy budować Ambrozję II, ale to na razie nasze marzenia.

Paulina Ciesielska